

nig
dy
do
SC
mirakle



ANDRZEJ
CZCIBOR-PIOTROWSKI

Andrzej Czycibor-Piotrowski

(ur. 1931) – poeta, prozaik,
tłumacz literatury rosyjskiej,
słowackiej, bułgarskiej, czeskiej,
ukraińskiej i angielskiej,
pracował jako redaktor
w wydawnictwie KAW oraz
Instytucie Wydawniczym PAX.

W czasie drugiej wojny
światowej zesłany na Sybir,
przez Persję, Irak, Palestynę
i Egipt zawędrował do Anglii.
Do Polski wrócił w 1947 roku.

Zadebiutował w roku 1956
tomikiem wierszy *Oczy śniegu*.
Od tamtej pory wydał dziesięć
tomów poetyckich oraz cztery
powieści: *Prośba o Annę* (1962),
Rzeczy nienasycone (W.A.B.

1999) i ich dalszy ciąg:
Cud w Esfahanie (W.A.B. 2001)
oraz *Straszne dni* (2008).

Książka *Rzeczy nienasycone*
ukazała się w przekładzie
na język francuski;
otrzymała nagrodę Biblioteki
Raczyńskich oraz znalazła się
w finale konkursu o Nagrodę
Literacką NIKE 2000.

nig
dy
do
SC
mirakle

ANDRZEJ
CZCIBOR-PIOTROWSKI

Copyright © by Wydawnictwo W.A.B., 2011
Wydanie I
Warszawa 2011

Dla Dzikki

*Wielka jest siła pamięci, dreszczem jakimś przejmuje
(...) jej nieskończona różnorodność.*

Święty Augustyn, *Wyznania*, przeł. Jan Czuj

Księga pierwsza DROGI WOLNOŚCI

Wybraniec

Czułem, jak ziemia obraca się coraz szybciej, jak ucieka, jak wyrywa mi się spod stóp, a ja stoję w miejscu, ale raz po raz jestem gdzie indziej, bo ten obrót sprawia, że wszystko wokół się zmienia, chłonę to z podziwem, ze zgrozą, z zachwytem... i nagle wstrząs: świat nieruchomeje, zastyga, jestem tylko ja, miejsce, chwila, wstrzymane w ruchu, zamarłe, choć wielka wojna wciąż trwa,

i obiecuję sobie, że może jeszcze dziś sięgnę w czytelnym Domu Żołnierza po gazety i dowiem się, pochylając się nad wykresami linii frontów, jak daleko jeszcze do jej końca, od którego wywiodę nowy początek, przełom, i wiem, że to oczekiwanie – na co? na kogo? na siebie samego zmieniającego się w każdej chwili, odmienionego? – nie skończy się, nigdy nie będzie dość, i mówię sobie:

Niech tak będzie!

Niech tak się stanie!

i nagle usłyszałem tę muzykę, głośną, przenikliwą, rozwichrzoną, wysokie tony dud, i rozpoznaję znaną mi już melodię, i oszołamia mnie jej rytm, jej i chmurnego dnia, i ożywia nadzieję: coś się stanie, coś się wydarzy, i stało się,

zagryzłem wargi, potrząsnąłem głową, nagle mały, jeszcze mniejszy, aby ominął mnie ten wir: nadlatujące zewsząd domy, drzewa, latarnie, samochody i ludzie porwani wprost z chodników, unoszący się coraz wyżej, parasole, laski, teczki, torby, psy i koty – i wszystko to dzieje się obok mnie, nade mną, i dany mi jest znak, trafiam na trop, odnajduję tor, którym przemknę, by nie porwała mnie ta wichura,

i budzi się we mnie akt strzelisty: dziękuję jej, mojej pięknej umarłej mamie, strzegącej mnie z daleka, oddalam się od tej burzy, dosięgającej mnie jedynie dobrzmiewającym tchnieniem, a więc ocalałem, jestem, żyję, i nagle zaskoczyły mnie – przekorne wobec życia, jakby kapryśnie mu zaprzeczające – słowa, które słyszałem z jej ust, gdy odchodziła:

– Nigdy dość się nie umiera...

i pomyślałem, czy nie umierała też za mnie, wróżąc mi długie szczęśliwe życie w zamian za swoje, okrojone, ale dławiące się, zachłystujące nadmiarem szczęścia, tak obficie, tak szczerze spływającego na nią, zanim Wschód drgnął i ruszył, i zagarnął ją wraz z nami, by wkrótce potem wchłonąć ją głęboko, na zawsze...

i uszczęśliwiony tą jawną więzią z nią, z moją piękną mamą, stanąłem na drogach wolności, rozbiegających się krętymi ścieżkami, grożących niejedną ślepą uliczką, rozpisanych na z górą tysiąc dni i nocy... a ludzie – nieprzebrana rzesza... będę z nią, w niej szedł dalej, coraz dalej...

a więc: przeszedłem przez ucho igielne,
gdzie jestem? kiedy?

i wyznaczam czas: styczeń tysiąc dziewięćset czterdziestego piątego roku,

określam miejsce: Edynburg...

i już samo tamto spotkanie na stołecznej ulicy przed gospodą, tuż po przyjeździe, pierwszego dnia, wróżyło tak wiele, że budząc się co rana po nocy rozkwitającej bogato snami, wiedziałem na pewno, że coś zdarzy się lada chwila i że trzeba okazać się godnym przyjęcia spodziewanego-niespodzianego, aby mnie nazbyt nie zaskoczyło,

„Muszę – powtarzałem sobie – być wart, czego: daru? łaski? wyróżnienia? wyboru?...”

ale tego nie mogłem wiedzieć i odmawiałem te swoje akty strzeliste, błagając, by sprzyjało mi szczęście, bo moja piękna mama powtarzała, że trzeba upierać się nie tylko przy życiu, lecz także przy szczęściu, i zwracałem się do niego, do szczęścia:

– Przyjdź! Czekam! Będę się starał okazać godny i gotowy!

i w rozmowach z Albinem, Obim, moim przyjacielem jeszcze stamtąd, z Esfahanu, a prowadziliśmy je

właściwie nieustannie, bo siedzieliśmy obok siebie przy stole w kasynie, razem chodziliśmy po zarośniętym gęstwiną kolczastych krzewów ogrodzie na tyłach kamienicy, w której mieszkaliśmy, i spaliśmy w sąsiednich łóżkach, a gdy tylko gasły światła, albo on przychodził do mnie, albo ja przebiegałem niecierpliwie tę wąską ścieżkę między naszymi łóżkami i wślizgiwałem się pod koc, który gościnnie się dla mnie uchylał,

i gdy leżeliśmy już, przytuleni ciepło do siebie, musiało paść to słowo:

– Wybraniec!

a próbowaliśmy domyślić się, odgadnąć, kto z nas pierwszy nim będzie, i zgadzaliśmy się, że musi to spotkać nas obu, może nie jednocześnie, bo ani on, ani ja nie chcieliśmy, by któryś z nas poczuł się skrzywdzony i ponizony – niewyróżnieniem,

i przekonywaliśmy się nawzajem, że obaj wybrancami zostaniemy, wierzyliśmy w to niezachwianie, i tę wiarę umacnialiśmy w sobie, ja w nim, on we mnie, prosiliśmy o to we wspólnym westchnieniu tuż przed uśnięciem i wiedzieliśmy, że na pewno przyśni się nam to, co ani na chwilę nie pozwalało o sobie zapomnieć: ten wybór, który musi się dokonać,

a już we śnie prosiłem swoich świętych orędowników w niebie, żeby za wstawiennictwem mojej pięknej umarłej mamy (bo ona na pewno dotrzyma przyrzeczenia, że dopóki będę słaby i bezbronny, ktoś zawsze wybierze mnie

do szczęścia) to się dopełniło, i niezachwianie wierzyłem, że tak musi się stać,

– Już jutro to na pewno się wydarzy – szeptałem przez płytki na razie sen, czując jeszcze na ustach motyli dotyk warg Albina, swojego druha, który nigdy nie okazywał – bo jakże by mógł? – niecierpliwości, gdy nie nadążałem za nim, godził się na moją słabość, ułomność i odmienność,

a tymczasem – inaczej niż wtedy – mgła, choć, здаwałoby się, lekka i ulotna, spadała ciężko na domy, na latarnie, na przemykające samochody, a wraz z ruchem piętrowych autobusów jakby uciekała białoczerwoną smugą, tak naprawdę jednak tkwiła w miejscu, czuło się jej brzemień, zwiewne, lecz rzeczywiste, na włosach, wchłaniających jej wilgoć pospiesznie i chciwie, bo ponoć przydaje im ona gęstości i siły, i pochwycony za nie przez wiedźmy uniosłem się w powietrze, a one, lecąc obok, niosły mnie do swoich jaskiń i kryjówek w górach, bym im tam służył,

i kiedy przedzieraliśmy się przez coraz gęstsze zapy mgły piętrzące się przed nami, pochyliłem się do Albina, który wiedział, o czym myślę, bo znaleźliśmy się już od blisko trzech lat i wspólnie odbyliśmy tę długą podróż z Esfahanu aż tutaj, łączyła nas prawdziwa przyjaźń i różne małe tajemnice, a teraz szedł ze mną Prince's Street, ulicą Księcia, główną arterią szkockiej stolicy,

Spis rzeczy

Księga pierwsza DROGI WOLNOŚCI

- Wybraniec 9
- Zakazane zabawy 22
- Podróż na południe 32
- Meteor 45
- Brighton Rock 56
- Głód 72
- Ojciec chrzestny 83

Księga druga GRANICA

- Sen nocy letniej 101
- Trzej muszkietierowie 114
- Synowie i kochankowie 126
- Gwiazdy patrzą na nas 138
- Zamek 151

Niebezpieczne związki	165
Bohaterowie są zmęczeni	178

Księga trzecia GRA W KLASY

Trzy siostry	193
Przemiana	202
Śpiące łodzie	213
Zmierzch długiego dnia	226
Metafizyka	235
Mały ogród różany	246
Droga do domu	258
Od autora	269

Redaktor prowadzący: Dariusz Sośnicki
Redakcja: Dorota Ćirlić
Korekta: Małgorzata Denys, Małgorzata Kuśnierz

Redakcja techniczna: Paulina Potrykus-Woźniak

Projekt okładki i stron tytułowych: Jacek Szewczyk
Fotografia wykorzystana na 1 stronie okładki: © Sacrevoir

Wydawnictwo w.a.b.
02-386 Warszawa, ul. Uspiskowa 5
tel./fax (22) 646 01 74, 646 01 75, 646 05 10, 646 05 11
wab@wab.com.pl
www.wab.com.pl

Skład i łamanie: Tekst – Małgorzata Krzywicka,
Piaseczno ul. Żółkiewskiego 7a

ISBN 978-83-7747-285-9

Nigdy dość
zamyka znakomity
cykl powieściowy
Andrzeja Czci-
bor-
-Piotrowskiego, na który
składają się także
Rzeczy nienasycone
(W.A.B. 1999)
i Cud w Esfahanie
(W.A.B. 2001).

Początek roku 1945.
Andrzej wraz z grupą kilkunastu
chłopców z Esfahanu przebywa
drogę z Port Saidu do Edynburga.
Na Wyspach podejmuje naukę.
Po nieudanych epizodach
w dwóch polskich szkołach,
morskiej i handlowej, trafia
do trzeciej – zwyczajnego
gimnazjum, które działa pod
szyldem szkoły podchorążych.
Tam, wśród nowych kolegów,
dwóch pielęgniarek i mądrego
jezuity, Andrzej staje się bardziej
dojrzały i świadomy siebie.
Jednak ten androginiczny
młodzieniec dalej ulega żywiołowi
fantazji i nienasyconemu Erosowi.
Przeszłość nieustannie powraca
pod postacią matki, a przyszłość
przepowiadana jest przez
baśniową, tajemniczą Morag.
W przededniu swoich szesnastych
urodzin bohater przeżywa wielkie
wtajemniczenie. A wkrótce potem
wraca do Polski. Kończy się
przymusowe wygnanie.

WWW.WAB.COM.PL